

Oscary rozdane

30 marca 2022

Po raz 94. przyznano nagrody Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej.



To była zdecydowanie najgorsza ceremonia rozdania Oscarów od dawna. Poziom żartów prowadzących galę, niestety, korespondował z jakością nagrodzonych filmów. Po raz kolejny potwierdza się teza, że najwyraźniej nie wszyscy członkowie Akademii sumiennie oglądają tytuły z listy.

Jasne, de gustibus non est disputandum, natomiast całkowite pominięcie w rozdaniu znakomitej „Tragedii Makbeta” (reż. Joel Coen), czy potwierdzającej reżyserską wirtuozerię Paula Thomasa Andersona „Licorice Pizza” zakrawa o skandal. Z nagród okradziono jednak przede wszystkim „Psie pazury” – psychologiczny western autorstwa Jane Campion nominowany został w aż dwunastu kategoriach; wygrał tylko nagrodę za Najlepszą reżyserię. Nowozelandzka twórczyni stała się tym samym trzecią kobietą w historii (po Kathryn Bigelow za „The Hurt Locker” Chloé Zhao za „Nomadland” w 2021) nagrodzoną Oscarem w tej kategorii. Solidnie wykonana, acz daleka od arcydzieła „Diuna” sięgnęła aż po sześć nagród (z dziesięciu nominacji).

Zdecydowanie najgłośniejszym wydarzeniem gali był cios pięścią w twarz zadany Chrisowi Rockowi przez Willa Smitha. Amerykańskiego aktora wyprowadził z równowagi żart prowadzącego o jego żonie, Jadzie Pinkett Smith. Niczym jak w „King Richard: Zwycięska rodzina” przedstawiającym losy Richarda Williamsa, postanowił «wziąć sprawy w swoje ręce» i «bronić dobrego imienia swojej rodziny» zamieniając się w zwykłego bandziora. Chwilę po tej – niezwykle dziwnej, trzeba przyznać – sytuacji Smith sięgnął po Oscara za pierwszoplanową

rolę właśnie w biografii ojca sióstr Williams. Podczas wystąpienia uronił łzy, przeprosił, publiczność wstała, zaczęła bić brawo. Mimo tego, że jego przemówienie przekroczyło przeznaczony czas, nie wyproszono go ze sceny (tak jak zrobiono Ryusuke Hamaguchemu odbierającemu statuetkę za wybitne „Drive My Car”). Przykładów żenujących zachowań czy wpadek portretujących ten dziwny twór jakim jest amerykańska kultura telewizyjna możnaby wymienić jeszcze wiele (z prowadzącą Amy Schumer w stroju Spider-Mana zwisającą na sznurkach nad sceną), ale nie starczy łamów. A i papieru byłoby szkoda.

Hollywoodzkie nagrody branżowe powoli odchodzą do lamusa. Oscary rokrocznie tracą popularność, renomę i wiarygodność, a widzów przed telewizorami coraz mniej interesują transmisje na żywo z ceremonii. Jest to zrozumiałe – w ostatnich latach Akademii przydarzyło się kilka wpadek (jak chociażby pomylenie werdyktu i zaproszenie na scenę twórców „La La Land” zamiast „Moonlight” w 2017), a organizatorzy głosowania wciąż nie wpadli na pomysł jak uzyskać pewność, że każdy członek gremium obejrzał wszystkie nominowane pozycje. Tegoroczna próba odmłodzenia celebracji rozdania i idiotyczny pomysł z wręczeniem nagród dla ośmiu (pobocznych zdaniem Akademii) kategorii za zamknięty drzwiami zdecydowanie nie wypalił. Co by jednak o Oscarach nie mówić – wciąż wytyczają pewne ramy mainstreamu amerykańskiej kinematografii; werdykty często pokrywają się z obecnymi w popkulturze zjawiskami i tendencjami, a mniej znanym laureatom otwierają drogę do pozyskiwania funduszy na bardziej kosztowne projekty.

Miniony sezon nagród filmowych naprawdę obfitował w wartościowe produkcje, członkowie Akademii zdecydowali się jednak postawić „na swoich”. Wśród tegorocznych nominacji brakowało filmów bezkompromisowych, wyłamujących się z formalnych i scenariuszowych schematów. Akademia całkowicie pominęła „Titane” Julie Ducournau (Złota Palma w Cannes), „Annette” Leosa Caraxa (Nagroda za reżyserię w Cannes), ale

też znacznie bardziej przystępne produkcje, jak „Kurier Francuski” Wesa Andersona, „Red Rocket” Seana Bakera czy nawet – wydawałoby się skrojony pod przynajmniej dwie Oscarowe nominacje – „Passing” Rebbeki Hall.

No i najgorsze na koniec. Film, który jeszcze przed ceremonią miałem zamiar całkowicie pominąć w niniejszym tekście, niestety, okazał się największym zwycięzcą gali. „CODA” w reżyserii Siama Hedera wygrała w kategorii Najlepszy film, Najlepszy scenariusz adaptowany i Najlepszy aktor drugoplanowy (tutaj zasłużenie Oscar trafił do Troya Kotsura). Ten potwornie ckliwy i odtwórczy remake francuskiego hitu „Rozumiemy się bez słów” w ogóle nie powinien doczekać się większej popularności, nie mówiąc już o wszystkich nagrodach zgromadzonych w zakończonym sezonie. Póki co nie wiadomo czy „CODA” trafi do dystrybucji kinowej (prawa ekskluzywnie posiada platforma streamingowa Apple TV+ niechętnie wpuszczająca swoje pozycje na ekrany). W repertuariach na szczęście pojawi się laureat Oscara dla Najlepszego filmu zagranicznego – „Drive My Car” oraz nominowany w dwóch kategoriach „Najgorszy człowiek na świecie” Joachima Triera. Oba te filmy bardzo polecam.

Autorstwo: Michał Konarski

Źródło: [Trybuna.info](https://trybuna.info)